Dziś cena n-ru z dodatkiem „Moja Gazetka“ -- 15 groszy

Rok III | KATOWICE, SOBOTA 2 GRUDNIA 1933 ROKU | Nr. 333

NOWY CZAS

KATOWICE
UL. MIELĘCKIEGO 8
TELEFON 29-48

10 gr

REPREZENTACJE:
BIELSKO, Kolejowa 1, tel. [illegible]
SOSNOWIEC, [illegible] 12, t. [illegible]
CIESZYN, ulica Głęboka Nr. [illegible]
RYBNIK, Mikołaja Reja Nr. 9
TARNOWSKIE GÓRY — LUBLINIEC

Śmiertelna walka z bandytami

Policjant zabity -- jeden zbir ranny

Od dłuższego czasu na terenie Pomorza w okolicach Starogardu grasowała szajka groźnych bandytów, których mimo energicznych poszukiwań nie można było ująć.

W czwartek w godzinach popołudniowych komenda policji powiatowej w Starogardzie otrzymała poufną wiadomość, że w mieszkaniu niejakiego Molendy na jednem z przedmieść Starogardu ukrywa się członek szajki bandytów. Komenda policji delegowała pod wskazany adres dwu posterunkowych, starszego posterunkowego Adama Brzezickiego i Franciszka Matuszaka.

Gdy policjanci wkroczyli do mieszkania Molendy, zastali tam dwóch osobników. Posterunkowi, którzy spodziewali się tylko jednego opryszka, zażądali wylegitymowania się obu osobników. Ci nie stawiając oporu

sięgnęli do bocznych kieszeni

rzekomo po dokumenty. Zamiast papierów

wydobyli rewolwery

systemu Parabellum i obsypali policjantów strzałami.

Posterunkowy Matuszak ugodzony kulą w serce,

został zabity na miejscu.

Brzezicki, widząc padającego swego towarzysza, nachylił się nad rannym. Z tego skorzystali bandyci i rzucili się przez okno do ucieczki.

Posterunkowy Brzezicki wszczął za bandytami pościg, w czasie którego bandyci ostrzeliwali się z rewolweru. Brzezicki dał w kierunku uciekających kilka strzałów z karabinu,

raniąc jednego z bandytów.

Rannym okazał się Izydor Muszyński ze Starogardu.

Ciężko rannego opryszka przewieziono do szpitala powiatowego w Starogardzie, gdzie w czasie badania przyznał się do szeregu napadów w Starogardzie i okolicach, wskazując przytem wspólnika Antoniego Balcera, który zbiegł.

Za mordercą wszczęto pościg.

Miljon pracowników pożyczyło pieniądze Państwu

Według dokonanych ostatnio obliczeń, urzędnicy i robotnicy prywatni i samorządowi w ilości 400.893 osób subskrybowali Pożyczkę Narodową w sumie ogólnej 64.395.650 zł., t. j. 19 proc., wobec czego wraz z funkcjonarjuszami państwowymi świat pracy wziął udział w Pożyczce w ilości 943.047 osób, subskrybując ogółem 148.533.100 zł., t. j. 43.9 proc. całości.

Wyprawa po nieznany los

Polska drużyna piłkarska w drodze do Berlina

Piłkarska reprezentacja Polski na mecz z Niemcami wyruszyła w podróż do Berlina wczoraj o godzinie 9-ej rano z dworca Głównego w Warszawie. Cała drużyna, w skład której weszli: Albański, Martyna, Bułanow, Kotlarczykowie I i II, Mysiak, Dziwisz, Pająk, Kurek, Urban, Włodarz, Matjas, Nawrot, Pazurek, Ciszewski i Smoczek — stawiła się na dworcu już na 20 minut przed odejściem pociągu.

Piłkarzy rozmieszczono w wagonie II klasy, przyczem jeden przedział tegoż wagonu oddano do dyspozycji przedstawicieli prasy, którzy jadą z drużyną w liczbie dziesięciu. Kierownictwo wyprawy spoczywa w rękach gen. Bończy-Uzdowskiego i p. p. Mallowa i Kałuży. Jutro wyjeżdżają przedstawiciele zarządu P. Z. P. N. ppłk. Glabisz i mjr. Grudzień.

Pobyt naszych dzielnych sportowców w Berlinie potrwa do poniedziałku włącznie.

Na dworcu w Warszawie żegnały ich prawdziwe tłumy przyjaciół i sympatyków, nie szczędząc im słów otuchy i zachęty. Niemniej nastroje odjeżdżających były raczej niepewne.

Podróż upłynęła jaknajlepiej i przez cały czas grano z zapałem w brydża.

Wyjazd piłkarzy zorganizowano wzorowo, tak, że nie spędzą oni ani jednej nocy w pociągu i do Berlina przybyli doskonale wypoczęci o godz. 19.27, przyczem natychmiast po przyjeździe zainstalowano ich w pierwszorzędnym hotelu „Central“.

Dymitrow gwałtownie atakuje prokuratora i sąd

LIPSK. 1.12. Na dzisiejszem posiedzeniu sąd przesłuchiwał 10-ciu komunistów, sprowadzonych z obozów koncentracyjnych lub więzień. Świadkowie otoczeni ze wszystkich stron policjantami robią przygnębiające wrażenie. W pewnej chwili, gdy jeden z sędziów odczytuje raporty policyjne, siedzący dotąd spokojnie Dymitrow zrywa się z miejsca i rozpoczyna gwałtowny atak, żądając powołania w charakterze świadków sekretarzy niemieckiej partji komunistycznej z prowincji.

Nadprokurator zdecydowanie oponuje. Między nim a Dymitrowem dochodzi do ostrej wymiany zdań, naprężenie osiąga punkt kulminacyjny w chwili gdy Dymitrow uzasadniając swój wniosek rzuca w stronę oskarżycieli publicznych szereg złośliwych i obrażających uwag w rodzaju: „nie uchylać się“, „iść prostą drogą“, „boicie się panowie“ i t. d.

Przewodniczący (w najwyższem uniesieniu): Dymitrow! Miara się znowu przebiera. Jeżeli pan raz jeszcze obrazi nadprokuratora, natychmiast każemy pana wyprowadzić. Udzielam panu surowej nagany.

Dymitrow potrząsa głową, powoli siada, ironicznie uśmiechając się.

Po chwili znowu burzliwa awantura. Naprężenie rośnie z minuty na minutę.

Zjazd detalistów tytoniowych

Związek Detalistów Tytoniowych zwołuje na dzień 3-go grudnia r. b. na godzinę 10-tą w sali zrzeszenia urzędników P. K. O. przy ul. Boduena 4 w Warszawie, walny zjazd detalistów tytoniowych Polski, w celu wyjaś4nienia sytuacji na rynku tytoniowym, wytworzonej dla dobra ogółu sprzedawców i skarbu państwa.

Zamknięcie dwu kopalń

215 górników bez pracy

SOSNOWIEC, 1.12. — Sytuacja w przemyśle węglowym Zagłębia Dąbrowskiego ulegnie dalszemu pogorszeniu w skutek zapowiedziadzianego unieruchomienia dwóch kopalń.

Mianowicie w dniu dzisiejszym kopalnia Maksymiljan II w Dąbrowie Górniczej, zatrudniająca 115 robotników, wypowiedziała pracę całej załodze. Po upływie dwóch tygodni kopalnia zostanie unieruchomiona na skutek wyczerpania się pokładów węgla oraz zalewania kopalni przez wodę podskórną.

Kopalnia Karol w Zagórzu, zatrudniająca ponad 100 robotników, została unieruchomiona na skutek zarządzenia urzędu górniczego w Dąbrowie Górniczej, ze względu na niedostateczny stan bezpieczeństwa.

Reforma uposażeń urzędniczych

wejdzie w życie bezwzględnie 1 lutego

Wobec ukazania się w kilku dziennikach notatek o rzekomem zamiarze odroczenia reformy o uposażeniach urzędniczych, dowiadujemy się, że wszelkie pogłoski na ten temat nie są zgodne z rzeczywistością. Ustawa uposażeniowa wejdzie w życie z dniem 1-go lutego 1934 r. i do tego dnia opracowane będą wszystkie rozporządzenia z tą sprawą związane.

Wyrok za zajścia w Radziłłowie

Dwóch uniewinnionych

Sąd Apelacyjny w Warszawie ogłosił wczoraj wyrok w sprawie znanych zajść w Radziwiłłowie, mocą którego uniewinnieni zostali Józef Przybyszewski i Juljan Borawski.

W ustnem uzasadnieniu przewodniczący wyjaśnił, że co do Przybyszewskiego, nie zostaje udowodnione niezbicie, czy przed zajściami w Radziłłowie odbyło się poufne zebranie OWP. w Doliwach, gdyby zaś nawet takie zebranie się odbyło, to i w tym wypadku nie zostaje udowodnione, czy Przybyszewski wogóle podżegał zebranych do rozruchów.

Co do reszty oskarżonych Sąd Apelacyjny zatwierdził wyrok Sądu Okręgowego.

Niejawne posiedzenie sądu kartelowego

odrzuciło skargę Karbidziarzy

W dniu wczorajszym sąd kartelowy na niejawnem posiedzeniu, które trwało przeszło dwie godziny, odrzucił sprzeciw Zakładów „Elektro“ i utrzymał w mocy zarządzenie p. ministra przemysłu i handlu, zawieszające wykonywanie umowy, zawartej między Państwową Fabryką Azotową w Chorzowie a Zkładami „Elektro“. W ten sposób umowa ta nie może być wykonywana do czasu ostatecznego rozstrzygnięcia przez sąd kartelowy wniosku min. przemysłu i handlu o rozwiązanie tej umowy.

Zastanówmy się trochę...

Czas skończyć z tą krzywdą!

Był czas, gdy jak grzyby po deszczu powstawały spółdzielnie mieszkaniowe. Głód własnego dachu nad głową sprawiał, że tułający się sublokatorskim kątem ludzie ostatnie grosze, często pożyczone, nieśli do kas spółdzielni jako wkład, na mieszkanie, „które już się buduje".

Domy spółdzielcze budowały się zazwyczaj długo. Czasem fundamenty stały całemi latami, bo bank nie przyznał jeszcze pożyczki... Czasem budowa doszła do pierwszego piętra i nie było pieniędzy na wyższe... Członkowie odwiedzali w niedziele czerwone puste mury swych własnych przyszłych mieszkań i czekali cierpliwie. A wkłady ich leżały bez procentu w cegle, wapnie, belkach żelaznych i cemencie, lub pracowały na korzyść osobistą bardziej „przedsiębiorczych" prezesów, skarbników i sekretarzy spółdzielnianych zarządów.

Wreszcie przy wydatnej pomocy Państwa domy były gotowe. Sklecone z marnego nieraz materjału z pękającemi futrynami, z rysującemi się ścianami, nie otynkowane, bez balkonów, wyglądały bardzo żałośnie, jedną tylko rzecz miały na naprawdę wysokim poziomie — komorne.

Komorne to, które miało być rozłożona na lat dwadzieścia kilka spłatą wartości mieszkania, było niesłychanym haraczem, rujnującym skromny budżet członka udziałowca.

Ale członkowie ci dorwawszy się raz do tego własnego wyśnionego kąta, nie zwracali uwagi na jego derekty zacisnąwszy pasa płacili rujnującą daninę, byle się tylko przy swej zdobyczy utrzymać.

Gdy jednak kryzys mieszkaniowy przybrał mniej ostrą formę, gdy można było już wynająć mieszkanie za skromniejszem odstępnem, lub bez niego, członkowie spółdzielni poczęli się buntować przeciw przewyższającemu ich siły i z wymarzonych własnych mieszkań uciekać do wynajętych.

Wielu zmusiła do tego konieczność wyjazdu, tranzlokacja i t. p. Zwrócili się tedy do zarządów spółdzielni o zwrot wkładów pobranych prócz komornego. Ale spółdzielnie wypłaty odmówiły, zasłaniając się statutem, który takich zwrotów nie przewidywał. Sądy do których się udawano były bezsilne i biedni udziałowcy tracili wkłady stanowiące ich jedyny majątek. Na szczęście ten stan rzeczy skończył się.

Oto przed dwoma dniami Rada Ministrów uchwaliła nowe przepisy, które postanawiają wyraźnie, by w statutach spółdzielni jasno była określona sprawa zwrotu ustępującym członkom wpłat i wkładów.

Wejście w życie tej ustawy będzie beczką oliwy na wzburzone fale stosunków spółdzielczych, ale niestety nie rozwiązuje przeszłości, sprawy krzywd już powstałych, nie zamyka procesów, które całemi masami zalegają obecnie wokandy sądowe.

Przyszli członkowie przyszłych spółdzielni będą korzystali z dobrodziejstw tej ustawy, ale trzebaby teraz uczynić coś dla ludzi dziś krzywdzonych przez źle pisane ongi statuty. Trzeba zrobić coś, co pozwoliłoby im wybrnąć z matni w jakie wpędził ich głód mieszkań, nie dopuścić do bogacenia się jednych kosztem drugich.

—:*:—

Krytyka wyborów do samorządów w obradach Klubów Narodowego i Ludowego

Wczoraj, jak zwykle pierwszego dnia każdego miesiąca panowało w Sejmie dość duże ożywienie ze względu na zjazd posłów z okazji wypłacania djet.

Wczoraj poraz pierwszy na liście płac przy nazwiskach byłych posłów, skazanych w procesie Centrolewu, umieszczona była uwaga: „Nie wypłacać".

Z klubów sejmowych obradowały dwa: Narodowy i Ludowy.

Klub Narodowy komunikatu o obradach nie ogłosił, wiadomo tylko, że na posiedzeniu tem poza oddaniem hołdu zmarłemu niedawno sen. ś. p. Stanisławowi Godlewskiemu, omawiano sprawę wyborów do samorządów, sprawy gospodarcze oraz kwestję taktyki klubu wobec wznowienia w dniach najbliższych obrad sejmowych.

O obradach Klubu Ludowego ogłoszono komunikat, z którego dowiadujemy się, że na posiedzeniu tem prezes klubu, pos. Róg wygłosił referat o sytuacji politycznej. Pozatem, jak głosi komunikat, zebrani postanowili przesłać wyrazy pozdrowienia członkom klubu, skazanym w procesie Centrolewu, wreszcie omawiano również sprawę wyborów samorządowych do rad gromadzkich.

W komunikacie swoim ludowcy ostro krytykują sposób przeprowadzenia tych wyborów i oświadczają, że sprawę tę postanawiają oświetlić należycie w Sejmie.

Jak sprytny warszawianin naciągnął Turka i wrócił do Ojczyzny ze składem dywanów

Warszawski Urząd Śledczy na skutek pisma konsulatu polskiego w Konstantynopolu, wszczął dochodzenie przeciwko niejakiemu Karolowi Zabielskiemu, oskarżonemu o oszustwo wekslowe na szkodę jednej z firm w Konstantynopolu.

Zabielski zamieszkiwał przed 8 lat stale w Konstatnynopolu. Po zlikwidowaniu tam interesów postanowił powrócić do Polski, nie mając jednak dostatecznej ilości pieniędzy na wyjazd do kraju, postanowił naciągnąć jednego z kupców tureckich, mianowicie zakupił od niego

kilkanaście sztuk dywanów perskich,

wpłacając Turkowi 100 ft. tureckich zaliczki, a na pozostałą sumę 700 funtów tureckich, wystawił weksle.

Gdy dywany znalazły się w jego posiadaniu, Zabielski postanowił przetransportować je bez ocłenia do Polski. W tym celu udał się do konsulatu polskiego i oświadczył, że pragnie wyjechać do Polski i zabrać z sobą rzeczy, m. in. dywany. Konsulat po sprawdzeniu, że Zabielski zamieszkiwał w Konstantynopolu przez 8 lat, wydał mu odpowiednie zaświadczenie, dzięki czemu Zabielski

przewiózł do Polski wszystkie rzeczy bez cła.

Po jego wyjeździe handlarz dywanów perskich, przekonawszy się, iż padł ofiarą oszustwa, zwrócił się z prośbą o pomoc do konsulatu polskiego. Konsulat na podstawie skargi i dowodów w postaci weksli niewykupionych, zwrócił się do urzędu śledczego z prośbą o zatrzymanie Zabielskiego i ściągnięcie od niego należności, wzgl. od niego odebranie dywanów.

W toku dochodzenia ustalono, iż Zabielski zamieszkał w Warszawie przy ul. Konwiktorskiej Nr. 1 i że dywany, przywiezione z Turcji

zastawił w lombardach.

Zabielskiego oraz jego szwagra, niejakiego Paszkowskiego, aresztowano. Paszkowski oskarżony jest o współudział w tej aferze.

Wczoraj w mieszkaniu Zabielskiego przy ul. Konwiktorskiej przeprowadzono rewizję, podczas której znaleziono dwa dywany perskie. Odłożon je aresztem. Pozostałe dywany po odszukaniu, zabezpieczono w lombardach.

—:::*:::—

Zwycięstwo pracowników cukierni Lardellego
Strajk odwołany

W wyniku kilkodniowego strajku kelnerów i kelnerek w cukierni Lardellego przy Al. Jerozolimskich w Warszawie, podczas którego strajkujący nie opuszczali przez dzień i noc lokalu doszło wreszcie do ugody.

W czwartym dniu strajku właściciel rozpoczął pertraktacje z przedstawicielami pracowników. Obie strony zgodziły się na rozjemstwo p. Emila Dawidsona, prezesa Stowarzyszenia Restauratorów.

Pertraktacje te zakończyły się zupełnem zwycięstwem strajkujących, p. Lardelli bowiem ustąpił i podpisał umowę, w której uznane zostały wszystkie żądania pracowników. Mianowicie właściciel kawiarni zobowiązał się nikogo z personelu nie usunąć za udział w strajku i zapłacić im za te dnie po 2 zł., dawać pracownikom utrzymanie i wypłacić powstałą z tego tytułu zaległość w wysokości 1 zł. 50 gr. oraz uznać zasadę 10 procentowego wynagrodzenia.

Natychmiast po zawarciu umowy strajk został przerwany.

Oswobodzona też została druga cukiernia Lardellego przy ul. Polnej, która dnia tego wypełnił wyjątkowi tam goście. Byli to robotnicy, którzy zajęwszy wszystkie stoliki czekali przy szklankach czystej wody sodowej na rezultat zatargu.

Na wieść o zwycięstwie pracowników wszyscy spokojnie lokal opuścili.

10 miljonów bezrobotnych w St. Zjednoczonych

Według danych amerykańskiej federacji pracy, liczba bezrobotnych w St. Zjedn. w m. październiku r. b. wynosiła 10 miljonów 76 tysięcy, gdy we wrześniu wynosiła 10 miljonów 67 tysięcy.

—:)*(:—

Śmierć marynarza szwedzkiego w morzu

Członek załogi szwedzkiego towarowego statku „Jana" Dawid Niberg z Hudikswall'u (Szwecja) powracając nocą w stanie pijanym z Gdyni na statek, wskutek własnej nieostrożności wpadł do morza w Basenie Południowym, gdzie głębokość dochodzi do 10 mtr. Zwłok tragicznie zmarłego marynarza dotąd nie odnaleziono.

Na kolejach niema posad

Minister komunikacji zawiadamia, że obecnie wolnych stanowisk w przedsiębiorstwie „Polskie Koleje Państwowe" niema i w związku z tem nadsyłane do ministerstwa komunikacji podania o posady nie będą rozpatrywane.

POGODA

Wileńskie, Polesie, Wołyń, Małopolska Wschodnia: Chmurno, miejscami mgły, w ciągu dnia przejaśnienia. Nocą umiarkowany, dniem lekki mróz. Słabe wiatry miejscowe.

Pozostałe dzielnice: Chmurno i mglisto z możliwością drobnych opadów. Lekki mróz. Słabe wiatry miejscowe.

Szczucie chłopów przeciw nędzy w kołnierzykach...

Precz z odpoczynkiem świątecznym pracownika!

Kto tak woła?.. Przywódca ludu pracowniczego...

Pracownicy administracji gminnej...

Ludność miast, nie stykając się z tymi ludźmi, nietylko niewiele wie o ich doli, ale często wogóle nie wie o ich istnieniu.

A jest to spory zastęp ludzi, których życie bynajmniej nie po różach się ściele.

Są pracownikami bardzo skromnie wynagradzanymi za swą niełatwą pracę, niema dla nich siedmio — czy ośmiogodzinnego dnia, tylko najczęściej kilkunastogodzinny dzień pracy, żyją w głuszy wiejskiej, zdala od wszystkiego, co człowieka o jakiem-takiem przygotowaniu umysłowem pociąga, co mu nieraz do życia jest potrzebne.

Jak każdy pracownik — mają chyba prawo do wypoczynku świątecznego. Zdawałoby się, że w tej sprawie nie może być dwuch zdań.

A jednak to ich prawo do wypoczynku, święte prawo każdego człowieka pracy, jest kwestjonowane.

Przez kogo? Otóż to! Bo wprost wierzyć się nie chce, że ze strony najmniej spodziewanej wymierzony jest atak: ze strony tych, którzy głoszą się obrońcami ludu pracującego i pełne usta mają frazesów „demokratycznych".

Ze strony działaczy i polityków występujących rzekomo w interesie ludu włościańskiego, w rzeczywistości zaś podważających jedną z najbardziej kardynalnych zdobyczy demokracji, jaką jest zagwarantowanie każdemu człowiekowi pracy wypoczynku świątecznego.

Pan poseł Maksymiljan Malinowski w jednym z ostatnich numerów „Wyzwolenia" przypuścił nieprzytomny atak na pracowników samorządu gminnego, biorąc za asumpt do tego wystąpienia właśnie to, że ci pracownicy nie chcą w niedziele i święta pracować w kancelarjach gminnych, gwoli wygodzie włościan, zjeżdżających w tych dniach do kościołów i karczm a pragnących przy okazji załatwiać swe sprawy w gminie.

P. Malinowski w zapale szukania argumentów nie zawahał się przed chwytem tak demagogicznym i nieszczerym, jak zacytowanie przykładu... Zołzikiewicza ze „Szkiców Węglem" Sienkiewicza, aby pokazać, jacy to są wszyscy „pisarze gminni" — jak ich nazywa.

Czytając to wszystko — jesteśmy zaskoczeni i zdumieni, że p. Malinowski, bądźcobądź stary działacz ludowy, który nie może nie znać życia wsi, ot tak sobie, dla ułatwienia swego zadania... poprostu wykreślił z życia tejże wsi okres kilkunastoletni conajmniej, okres, odkąd ta wieś poczęła być wsią naprawdę polską i odkąd ci sami panowie Malinowscy poczęli nad nią pracować już w wolnej Polsce.

Nie uwierzymy p. Malinowskiemu, aby nie potrafił w przeciągu tych lat kilkunastu usunąć wszystkich Zołzikiewiczów z tych wszystkich gmin, na terenie których pracował i na ich miejsce znaleźć ludzi odpowiednich, pracowników uczciwych i swej pracy oddanych.

P. Malinowski spotkał się z należytą odprawą w „Pracowniku Samorządowym".

Ale niech nikt się nie łudzi, by to na coś przydać się miało. Są „politycy" i „działacze", dla których niema racji objektywnej — tylko demagogja. Są „demokraci" i „obrońcy ludu pracującego", którzy lud ten dzielą na niezliczone kategorje i jedną grupę szczują przeciw drugiej... bo niczego innego czynić nie umieją...

Ich zadaniem nie łączyć, nie tworzyć — w imię dobra wspólnego i szerzej pojętych ideałów demokracji — lecz dzielić i rozbijać, dla zadowolenia własnych ambicyj, dla osiągnięcia ciasnych, egoistycznych i tępo - krótkowzrocznych celów...

Awantura na zebraniu akcjonarjuszów

Zakładów Żyrardowskich

Francuzi w większości, ale bez pełnomocnictw

Zapowiadane przez nas walne zebranie akcjonarjuszy Zakładów Żyrardowskich skończyło się burzliwem zajściem.

Zebranie otworzył prezes p. Potocki, stwierdzając, iż zostało formalnie ogłoszone i zapraszając na przewodniczącego zebrania adw. H. Konica.

Przeciwko tej kandydaturze podniosła się burza protestów. Protestowali polscy akcjonarjusze, stanowiący, jak wiadomo, mniejszość w spółce akcyjnej i wysunęli ze swej strony kandydaturę p. prezesa Młynarskiego.

P. Młynarski wymówił się złym stanem zdrowia ,wobec tego wysunięto p. senatora Dobieckiego.

Przy głosowaniu okazało się, że akcjonarjusze większości, których było na sali 20 osób, reprezentują 91.000 głosów, gdy polscy akcjonarjusze w liczbie 325, posiadali zaledwie 19.000 głosów. Dzięki tej przewadze obcych akcjonarjuszów kandydatura p. Konica przeszła.

Wywołało to awanturę. Burzy nie można było uciszyć i dopiero dzięki pewnym przyrzeczeniom p. Konica co do sposobu prowadzenia przez niego obrad i interwencji p. Młynarskiego, zebranie się zaczęło.

Na wniosek reprezentantów mniejszości adw. Urbanowicza postanowiono sprawdzić, czy pełnomocnictwa wystawione są formalnie i wtedy wyszła na jaw sensacyjna historja. Okazało się, że obcy akcjonarjusze nie posiadają formalnych pełnomocnictw na 85.000 głosów.

Banki francuskie nie wydały pełnomocnictw formalnych.

Wobec tego, że na zebraniu nie był reprezentowany w dostatecznej ilości kapitał akcyjny, musiano je rozwiązać.

Według statutu spółki akcyjnej następne walne zgromadzenie akcjonarjuszów musi być zwołane w ciągu 3 — 4 tygodni.

Zajście na zebraniu akcjonarjuszów „Żyrardowa" wywołało powszechne poruszenie.

Patrolujący stróż

postrzelił rabusia węgla

Wczoraj w południe na terenie kopalni Hillebrandt w Nowej Wsi przytrzymał patrolujący stróż, Paweł Występ na gorącym uczynku kradzieży węgla 24-letniego Ryszarda Kawonia.

Wezwany do oddania węgla i opuszczenia terenu kopalni Kawoń rzucił się na stróża zamierzając go pobić. W czasie szamotania wypalił rewolwer Występa, raniąc Kawonia w prawe ramię.

Odstawiono go do szpitala hutniczego w Nowej Wsi.

—:o:—

RADJO

KATOWICE, 2 grudnia 1933 r.

7.00: „Kiedy ranne wstają zorze". 7.05: Gimnastyka. 7.20: Muzyka z płyt. 7.52: Chwilka gospodarstwa domowego. 11.50: Wiadomości bieżące. 11.57: Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.05: Muzyka (płyty). 12.35: Wiadomości meteorolog. 12.38: Muzyka (płyty). 13.00: Transmisja otwarcia Wystawy Radjoodbiorników Wytwórni Krajowych. 15.20: Wiadomości gospodarcze i eksportowe. 15.40: Muzyka (płyty). 15.55: Chwilka lotnicza i przeciwgazowa. 16.00: Audycja dla chorych. 16.25: Pieśni. 16.45: Kurs średni języka francuskiego. 17.00: Transmisja Nabożeństwa z Ostrej Bramy w Wilnie. 18.00: Skrzynka pocztowa dla dzieci. 18.25: Koncert solistów z Warszawy. 19.05: Rozmaitości. 19.10 „Lampa radjowa w rękach lekarza". 19.25: Fragment z „Bibuły" Józefa Piłsudskiego. 19.40: Wiadomości sportowe. 20.00: Muzyka (płyty). 21.20: Koncert Chopinowski. 22.00: Odczyt w języku francuskim p. t.: „Jak się pracuje w Polsce". 22.15: Muzyka (płyty). 23.00: Wiadomości meteorolog. 23.05: Muzyka taneczna.

Doraźna pomoc dla ofiar gruźlicy

Przybywają ogniwa łańcucha darów

Nasz apel do Czytelników w sprawie udzielenia doraźnej pomocy nieszczęśliwemu

bezrobotnemu Aleksandrowi A. z Giszowca,

dotkniętemu ciężką gruźlicą płuc, nie pozostał bez echa.

Poza już zgłoszonemi ofiarami w postaci bezpłatnej kuracji, której podjęła się z całągotowością p. B. Marmolowa, przyrodoleczniczka z Król. Huty oraz zapoczątkowanym przez członków naszej redakcji łańcuchem datków, wezwany

p. komandor F. Dyrna

przesłał na ten cel kwotę zł. 5, a równocześnie wezwał

p. dr. Romana Drozda, lekarza-dentystę

w Katowicach do kontynuowania tego łańcucha.

Samowola Niemca

Rozmontował w fabryce maszyny zajęte przez urząd skarbowy

W dniu wczorajszym sąd okręgowy karny w Katowicach rozpatrywał sprawę z oskarżenia publicznego przeciwko Adolfowi Wagnerowi, właścicielowi fabryki maszyn górniczych w Załężu.

Wagner jest obywatelem niemieckim.

Wskutek zaległości podatkowych zajęto mu w lipcu ub. roku kilka maszyn, które zostały opieczętowane. Mimo tego Wagner maszyny te zdemontował i usunął bez wiedzy władz.

Ponieważ oskarżony Wagner, bawiący obecnie w Niemczech, na rozprawę się nie jawił, sąd zarządził odroczenie rozprawy, na którą powołał szereg świadków z pośród robotników fabryki.

Wczorajsza rozprawa była jeszcze jednym dowodem gospodarki Niemców na polskim G. Śląsku.

—:*:—

Cukrem chciała osłodzić sobie życie

Nie udała się wyprawa po głowę cukru niej. Franciszce Bergerowej z Król. Huty (Ks. Ficka 15). Niewiasta korzystając z chwilowej nieuwagi Moniki Balderowej, właścicielki składu spożywczego (Kościelna 23) „buchnęła" głowę cukru i dała „nura".

Cukrową głowę odebrała policja zatrzymując niefortunną amatorkę słodzącego towaru w komisarjacie.

Co może bieda...

Zderzenie z furmanką

Wczorajszego wieczoru na ul. 3-go Maja w Szopienicach zderzył się samochód osobowy 9207, prowadzony przez Alojzego Czypionkę z Giszowca, z jednokonną furmanką Karola Czandery z Szopienic.

Oba pojazdy zostały uszkodzone, a koń okaleczony. Ludzie na szczęście wyszli bez szwanku.

Ślub przy łóżku szpitalnem

Przedśmiertne życzenie ofiary złych plotek

Sala II-ga B w szpitalu Dzieciątka Jezus w Warszawie była widownią niecodziennej sceny.

Przy łóżku szpitalnem

kapelan miejscowy udzielił ślubu przebywającej tam na kuracji 21-letniej Franciszce Karczewskiej ze Stanisławem Fedorowiczem, robotnikiem (Pawia 11-a).

Historja tego w niezwykłych warunkach zawartego ślubu jest następująca. Przed kilku miesiącami Karczewska, pracująca w charakterze służącej u lekarza-dentysty Georga Abela przy ul. Zamenhofa nr. 2 poznała Fedorowicza. Młodzi postanowili się pobrać. Wyznaczono już nawet

datę ślubu,

który miał się niedługo odbyć. Tymczasem Karczewska dowiedziała się od jednej z koleżanek o flircie narzeczonego z inną kobietą. Opanowała ją chorobliwa zazdrość, która skłoniła ją

do zamachu samobójczego.

Rozkochana dziewczyna przyszła do przyszłej teściowej, matki narzeczonego, Antoniny Fedorowiczowej przy ul. Pawiej nr 13 i tam wyskoczyła z okna III piętra na bruk podwórza.

Przewieziono ją do szpitala.

Tu dopiero dowiedziała się, iż wiadomość o rzekomym flircie narzeczonego była

zwykłą plotką.

Gdy narzeczony odwiedził ją w szpitalu, wyraziła życzenie na zawarcie ślubu, twierdząc, iż tylko wówczas *spokojnie będzie mogła umrzeć.*

Ślub się odbył. Wczoraj wieczorem pomimo usilnych zabiegów lekarzy nieszczęśliwa wyzionęła ducha.

Student Zamorski

skazany na 8 miesięcy więzienia

LWÓW, 1.12. — Wczoraj ogłoszony został wyrok w toczącym się przed lwowskim sądem apelacyjnym procesie przeciwko Zygmuntowi Zamorskiemu, studentowi Politechniki, oskarżonemu o rzucanie petard w dniu 29 listopada r. ub. przy ulicy Kopernika w czasie zajść antyżydowskich.

Sąd okręgowy, przed którym Zamorski stanął kilka miesięcy temu, skazał go na 2 lata więzienia z zawieszeniem kary na 5 lat.

Obecnie sąd apelacyjny wydał wyrok, skazujący Zamorskiego na 8 miesięcy więzienia z zawieszeniem kary na dwa lata i z zaliczeniem aresztu śledczego.

Egzekucja 6 robotników oskarżonych o morderstwo

BERLIN, 1.12. Wczoraj o świcie na dziedzińcu więziennym w Kolonji odbyła się egzekucja

6 robotników-komunistów,

skazanych wyrokiem sądu przysięgłych w lipcu r. b. na śmierć za zamordowanie dwu członków szturmówki narodowo - socjalistycznej.

Premjer pruski Goering nie skorzystał z przysługującego mu prawa łaski, ponieważ — jak podkreśla komunikat urzędowej agencji informacyjnej —

„chodziło o zorganizowany napad mętów komunistycznych na niewinnych narodowych socjalistów".

Gdańsk czyni niezdolnymi do ojcostwa

swych obywateli - dziedzicznie obciążonych

GDAŃSK, 1.12. Senat gdański wydał rozporządzenie, wprowadzające w Gdańsku i na terenie Wolnego Miasta

prawo sterylizacji

w stosunku do osób, cierpiących na choroby dziedziczne a mianowicie na dziedziczny niedorozwój umysłowy, schizofrenję, epilepsję, taniec św. Wita, dziedziczną ślepotę i głuchotę oraz w stosunku do chorych na

poważny alkoholizm.

Wniosek o sterylizację postawić może osoba, cierpiąca na powyższe choroby, lekarz urzędowy oraz dyrekcja szpitala, zakładu psychjatrycznego i karnego.

Instancją decydującą jest specjalny w tym celu utworzony

sąd zdrowotności dziedzicznej,

wcielony do sądu najwyższego i składający się z jednego członka sądu najwyższego, lekarza urzędowego oraz 3 lekarzy rzeczoznawców w dziedzinie zdrowotności dziedzicznej. Rozprawy sądu są tajne, rozstrzygnięcia jego są

ostateczne.

Dekret senatu wchodzi w życie z dniem 1 stycznia 1934 roku.

W przeciwieństwie do podobnego zarządzenia, wydanego w Rzeszy, dekret senatu nie obejmuje, jak początkowo zamierzono,

zwyrodnialców seksualnych.

Jak wiadomo, plan wprowadzenia zarządzenia sterylizacyjnego spotkał się swego czasu z ostrym protestem ze strony katolickich kół gdańskich.

Czy można żyć za zasiłek dla bezrobotnych?

Doświadczenia dziennikarza angielskiego

Czy zdrowy i normalny człowiek może wyżyć za sumę wypłacaną, jako zasiłek angielskim bezrobotnym? Takie pytanie zadał sobie jeden z dzienników londyńskich i postanowił na nie uczciwie i dokładnie odpowiedzieć.

Suma ta wynosi w Anglji 5 szylingów i 10 pensów, to jest na nasze pieniądze przeszło pięć złotych tygodniowo. Niecała złotówka dziennie.

Dziennik postanowił przeprowadzić takie doświadczenie na jednym ze swoich współpracowników, który miał nie wydawać ani grosza więcej. Przed eksperymentem poddano go badaniu, by się przekonać czy taki tryb życia nie rujnuje zdrowia.

Gazeta codziennie podaje menu owego człowieka i spis jego wydatków.

Publiczność angielska z zainteresowaniem śledzi tę próbę.

Kontrola fabryk niezrzeszonych

musi położyć tamę

akcji obniżkowej przemysłowców bielskich

Z Bielska donoszą:

Związek przemysłowców włókienniczych w Bielsku wypowiedział z dniem 1 b. m. zbiorową umowę zarobkową w przemyśle tekstylnym.

Przyczyną był fakt, iż szereg mniejszych fabryk nie rzeszonych w związku nie respektował umowy zbiorowej, wprowadzając u siebie zarobki w dowolnej wysokości. Rzecz zrozumiała, że zarobki w fabrykach niezrzeszonych były znacznie niższe, a więc przedsiębiorstwa te stanowiły konkurencję dla fabryk zrzeszonych w związku przemysłowców.

Na prośbę związków zawodowych robotników przeprowadził inspektor pracy kontrolę zarobków w fabrykach stojących poza związkiem, zobowiązując przedsiębiorstwa tamte do respektowania obowiązującej taryfy.

Organizacje robotnicze przypuszczają, że kontrola inspektora pracy, mająca na celu wyrównanie wszystkich stawek zarobkowych we wszystkich fabrykach, przyczyni się do zmiany postanowień związku przemysłowców w kierunku przedłużenia umowy taryfowej na dalszy okres.

—):*:(—

10 aresztowanych w Grudziądzu

za krwawą bójkę na wiecu

W związku z podanemi przez nas informacjami w sprawie zajść na jednym z wieców przedwyborczych w Grudziądzu, dowiadujemy się, że nazwiska 10-ciu osobników aresztowanych i osadzonych w więzieniu śledczem, są następujące: Tadeusz Tadżak, Roman Kowalski, Juljan Plutowski, Stanisław Kosmowski, Eugenjusz Kosmowski, Juljusz Szyński, Stanisław Pokorski, Ignacy Słupski, Jan Sosiak i Maksymiljan Kutnik.

Jak donosiliśmy, aresztowanym wytoczone zostały sprawy karne za czynny udział w bójce i zadanie ran poszkodowanym.

—):*:(—

Zatarg na „Polonji"

z palaczami

W czasie pobytu statku „Polonja" w porcie Constanza, lekarz okrętowy przeprowadził przepisową inspekcję zdrowia załogi. Inspekcja ta wykazała, iż jeden z palaczy uległ chorobie zakaźnej, wobec powyższego komendant okrętu, kpt. Knötgen zdecydował, aby wspomnianego palacza odesłać do szpitala w Gdyni, celem poddania leczeniu.

Decyzji tej sprzeciwili się palacze na „Polonii", domagając się pozostawienia chorego przy pracy, a w dalszej konsekwencji wszyscy wymówili pracę.

Wobec tej niesubordynacji kpt. Knötgen przyjął wymówienie, polecił wypłacić pensję, jednocześnie powiadomił o tem konsula R. P. w Bukareszcie.

Palacze zostali skierowani do granicy polskiej w Śniatynie.

Obniżka o 20 proc.

wynagrodzeń dla architektów

Wobec zaszłej na rynku budowlanym zniżki cen materjałów i robocizny, a wskutek tego obniżenia się podstaw obliczeniowych, obowiązujących, w zakresie działu ministerstwa spraw wewnętrznych, norm ryczałtowego wynagrodzenia architektów prywatnych, wprowadzonych okólnikiem ministra robót publicznych w 1927-ym roku — normy te obniżone będą o 20 proc.

Obniżka ta dotyczeć będzie również norm, stosowanych przy wynagrodzeniach za sporządzenie projektów i kosztorysów centralnego ogrzewania, oraz robót wodociągowo - kanalizacyjnych i elektrotechnicznych.

7 samochodów rozebrali i ukradli

z urzędu celnego

Przed sądem okręgowym w Katowicach odpowiadała wczoraj szajka złodziejów, których dziełem między innemi było ograbienie garażu urzędu celnego, w którym znajdowało się 7 samochodów osobowych skonfiskowanych na granicy.

Włamywacze rozmontowali samochody, unosząc z sobą co cenniejsze części.

W wyniku przewodu sądowego zasądzeni zostali Wilhelm Siegmund, oraz Fryderyk Ludwig na karę po 6 miesięcy więzienia.

Ofiara gołoledzi

Wskutek nieuprzatania chodników na ul. Wolnośc: w Kr. Hucie z lodu uległa wczorajszego popołudnia nieszczęśliwemu wypadkowi 43-letnia Agnieszka Ernicowa zam. w Król. Hucie (Wolności 60). Z nadwyrężoną nogą przewieziono p. E. do lecznicy brackiej, skąd po nałożeniu opatrunku powierzona została opiece domowej.

—————:o:—————

„Narwali" restauratora

Wypić i zjeść dobrze to obecnie marzenie bezrobotnych, nie mających na najkonieczniejsze potrzeby. W takim nastroju weszło onegdaj do restauracji Früholza w Król. Hucie (Bytomska 23) dwóch bezrobotnych z Chorzowa, mian. Jan Piechoczek (Kościelna 22) i Wilhelm Napora (Szkolna 13). Najadłszy się i popiwszy piwem bezrobotni ulotnili się po angielsku.

Zauważył to kelner i nie traciwszy ani chwili podążył za „darmozjadami" oddając ich w ręce policji.

Ponieważ przestępstwo nie było wielkie, po zanotowaniu nazwisk bezrobotnych zwolniono.

Z głodem nie warto żartować

Znana już wszystkim nędza wyjątkowa bezrobotnych Królewskiej Huty pcha ich z konieczności do występku.

Oto wczorajszego wieczora usiłowało włamać się do składu rzeźnickiego Piotra Czarneckiego (Katowicka 31) trzech mężczyzn, którzy zostali jednak spłoszeni przez przechodzącego ulicą Jana Kubiciela. Pozostawiwszy wytrych w drzwiach nieznajomi uciekli. Wśród niedoszłych „włamywaczy" poznał p. Kubiciel niej. Erwina Detke (Katowicka 36).

Detkę przytrzymała policja. Milczy.

Miljonowe pretensje wierzycieli „Oswagu"

Skarżą ks. Plessa o odszkodowanie

Znana wszystkim z głośnego procesu dyr. Ebelinga, fabryka związków azotowych „Oswag" w Łaziskach znajduje się

w stanie upadłości.

Liczni wierzyciele wystąpili do sądu z pretensjami w sumie kilku miljonów złotych przeciwko jednemu z głównych akcjonarjuszów „Oswagu", ks. pszczyńskiemu. Sprawy te toczą się obecnie przed sądem okręgowym w Katowicach.

Wobec dążności do zakończenia upadłości drogą ugody, oświadczył ks. Pless, że gotów jest do

rezygnacji z 3 milj. złotych

pretensji, które zamierza zgłosić do masy upadłościowej i zapłaci ponadto 1.200.000 zł. Zagraniczna nadbudówka „Oswagu" w Szwajcarji firma „Amonium" zgłosiła do masy upadłości pretensję w wysokości 11 milj. złotych, oświadczając równocześnie gotowość rezygnacji z 5 milj. zł. swych pretensji (?).

Skarb Państwa zgłasza pretensje w sumie

6 milj. zł. z tytułu kary

za nieostemplowane rachunki i umowy jakie znaleziono u urzędnika „Oswagu" p. Żmudzińskiego, b. wicedyrektora osławionego „Banque de Silesie".

Obecnie oczekiwane jest dojście do skutku ugody, co w dużej mierze uzależnia się od stanowiska Skarbu Państwa, mianowicie, czy będzie się domagał zapłacenia 6-miljonowej grzywny. W sprawie tej podjął odpowiednie kroki u władz rządowych zastępujący jedną z stron adwokat dr. Włodzimerz Dąbrowski. Narazie niewiadomo jaka jest decyzja czynników rządowych w tej sprawie.

Fabryka „Oswag" znajduje się częściowo w ruchu i jak opowiadają wtajemniczeni,

prosperuje nienajgorzej,

o czem świadczy m. in. fakt posiadania w kasie półtora miljona zł.

Jak wiadomo, do wykrycia głośnej w swoim czasie afery „Oswagu" przyczynił się w dużej mierze

kom s. Str. Gran. Krewiańczyk,

jeden z nielicznych fachowców w sprawach księgowości wielkoprzemysłowej.

Więcej uwagi -- panowie szoferzy!

Wzmożony ruch zmotoryzowanych pojazdów na drogach i ulicach miast śląskich powoduje częste wypadki nieszczęśliwe, których rubryka wzrasta z dnia na dzień.

Przyczyny tych wypadków, o których często wspominamy, należy się dopatrywać w lekkomyślności szoferów, zdumiewających nieraz niebywałą brawurą, która zwykle kończy się wypadkiem.

W godzinach popołudniowych ub. czwartku zderzył się w Król. Hucie jadący z Katowic autobus komunikacyjny Śl. Linji Autobusowych Śl. 9912 z samochodem ciężarowym PZ. 48798, kierowanym przez szof. Karola Kamińskiego z Giszowca (Modrzejowska 10). Wypadek miał miejsce u zbiegu ruchliwych ulic Katowickiej i Konopnickiej, przyczem oba samochody zostały uszkodzone. Na szczęście obeszło się bez ofiar ludzkich.

100 hutników

odznaczonych za długoletnią pracę

Pan minister przemysłu i handlu odznaczył 100 hutników za długoletnią i wytrwałą pracę w hutnictwie na Górnym Śląsku.

Uroczyste wręczenie dyplomów honorowych i odznak odbędzie się dn. 10 grudnia r. b. o godz. 10 przed południem w sali recepcyjnej urzędu wojewódzkiego śląskiego w Katowicach.

Głód zbiera ofiary

Przed gmachem ratusza w Król. Hucie zasłabła wczoraj rano 18-letnia Iza Włochówna, zam. w Borowej Wsi pow. Pszczyna. Przewieziono ją do szpitala miejskiego, gdzie musiała pozostać na kuracji.

Podobno przyczyną zasłabnięcia było niedostateczne odżywianie się.

Zmiażdżona ręka węglokrada

Z Tarnowskich Gór donoszą: Wczorajszego przedpołudnia na torze między stacją kolejową Tarnowskie Góry i Nakło zdarzył sie nieszczęśliwy wypadek, któremu uległ 16-letni Rudolf Gajda, zamieszkały w osadzie św. Jana w Tarnowskich Górach.

Gajda, który jest znany w policji jako węglokrad, usiłując skoczyć do pociągu węglowego w biegu, wpadł pod koła, które zmiażdżyły mu prawą rękę w łokciu.

Ofiarę wypadku przewieziono do szpitala powiatowego, gdzie dokonano amputacji.

Wróżby na dziś

Ranne godziny obiecują nam dodatnie działanie harmonizujących i krystalizujących wpływów kosmicznych, dzięki którym możemy osiągnąć powodzenie w stosunkach z osobami staremi, w załatwianiu spraw, związanych z ziemią, ogrodnictwem, rolnictwem, kopalniami, nieruchomościami, architekturą lub garbarstwem.

Godziny przedpołudniowe jeszcze lepiej się zapowiadają, natomiast krótko przed godz. 13-tą możemy znowu przeżywać gorszy nastrój w związku z drobnemi niepowodzeniami, co wkrótce potem ustąpi.

Okres poobiedni przedstawia się znacznie lepiej i przyniesie nam potęgującą się stopniowo poprawę nastroju.

Późne godziny wieczorne mogą się już gorzej przedstawiać, ze względu na chaotyczne nastroje, niejasne sytuacje, zawody ze strony osób płci odmiennej, rozczarowania lub nieporozumienia.

Pod maską miłości

Gościem, który odwiedził Halinę w szpitalu był narzeczony jej, Mściwładzki.

Gdy ukazał się w progu pokoju z wielkiem naręczem kwiatów, Halinie zrobiło się dziwnie przykro.

Przecież tak bezwzględnie postąpiła wobec niego, uciekła niemal z pod jego opieki i przez tyle czasu niedawała mu znaku życia o sobie. On niemógł się nie domyślać, że wyjechała do Jerzego, do swojego ukochanego — do jego rywala.

A mimo to teraz stał przed nią uśmiechnięty mile z naręczem takich wspaniałych kwiatów. Halina czuła teraz dziwne zażenowanie wobec tego człowieka, skromnego i prostego, który okazywał jej tyle serca, daleko więcej, niż okazywano jej w domu. On to przecież zdołał przekonać ojca, że powinna wyjechać zagranicę dla uspokojenia swych nerwów, on miał się nią opiekować, załatwiając swoie interesy w Londynie.

Przez chwilę nie mogła wyrzec ani słowa, dopiero gdy zostali sami, wyciągnęła do niego białą jak papier wychudzoną dłoń i szepnęła:

— Dziękuję panu bardzo, że pan przybył.

On wycisnął na jej ręku długi serdeczny pocałunek i także przez chwilę nie mógł nic mówić, aż wreszcie gwałtownie wyrzucił z siebie potok słów, jak gdyby czuł, że to mu ulży, że przez to będzie lepiej i jej i jemu.

— Tak, pani Halusiu, przyjechałem. Byłbym przyjechał już dawniej, tylko nie wiedzieliśmy, gdzie pani się podziała. Zupełnie zataiła pani przed nami miejsce swego pobytu i niepokoiliśmy się bardzo. Ja poszukiwałem panią przez biuro detektywów, ale widzę, że świat jest tak wielki, że skryć się na nim można bez obawy, że zostanie się wykryty. Jakże się bardzo cieszę, że spotkałem panią.

Jakże się bardzo cieszę, że pani już jest zdrowa i żadne niebezpieczeństwo życiu nie grozi.

Halina słuchała tych słów Mściwładzkiego i miała już przygotowanych bardzo wiele pytań, dotyczących domu i osób, które pozostawiła bez żadnej wiadomości, ale uważała, że przedtem temu człowiekowi należy się jakieś wytłómaczenie. Dlatego też powiedziała:

— Bardzo mi przykro, że tak się stało. Nie dziwiłabym się ani przez chwilę, gdyby pan mnie nie rozumiał, albo nie chciał rozumieć. To przecież jest takie trudne do wytłómaczenia, a mimo to takie proste. Poszłam za głosem serca i ciężko za to zostałam doświadczona.

Mściwładzki znów ujął jej dłoń w swoje ręce i patrząc jej w oczy, rzekł:

— Panno Halino, zanim pani powiedziała mi cokolwiek, wiedziałem już wszystko. Ja jestem skromnym człowiekiem, ale głęboko wierzę, że i na mnie przyjdzie czas, że pani zrozumie kiedyś moje prawdziwe i serdeczne uczucie. Ja zdaję sobie dokładnie sprawę, że miłość pani do pana Bielickiego to choroba, to narkoza, która musi przejść i jak mi pani mówi, już przeszła. Nie będziemy teraz mówili o przyszłości. Zrobię tak, jak mi pani każe. Jeżeli każe mi pani odejść, odejdę. Jeżeli natomiast pozwoli pani, że będę jej towarzyszył w drodze do domu, to uczynię to z największą gotowością... A może pani nie zamierza wracać do domu?

Halina zamyśliła się.

— Nic innego mi nie pozostaje. Muszę wracać do domu. Powiem nawet inaczej: chcę wracać do domu. W środowisku tutejszem tyle mnie spotkało przykrości, tyle nawet hańby, że muszę coprędzej porwócić na wieś, ażeby w ciszy leczyć swoje nerwy.

— Tak, tak. Nic tak nieuspakaja, nic tak nie koi i leczy, jak nasza kochana polska wieś. Tam nie spotka pani nic złego, tam będzie pani mogła robić wszystko, co pani zapragnie. A ja będę szczęśliwy, mając panią blisko siebie.

Znów podała mu swoją dłoń, a on znów całował ją długo i gorąco.

Umówili się, że następnego dnia wybiorą się w drogę do Polski. Lekarz sanatorjum nie stawiał już przeszkód, zwłaszcza, że całą drogę Halina odbyć miała w wagonie sypialnym.

Mściwładzki po dłuższym pobycie poszedł do hotelu. Gdy wchodził za drzwi, Halina objęła go wzrokiem jego postać i myślała:

— To jest mąż dla mnie.

(Dalszy ciąg jutro).

„Fräulein doktor" potępia lekkomyślność agentów

Tajemnica niepowodzenia H. 21 oraz W. 12

Po podaniu przebiegu losów nieszczęsnej Maty Hari, Elżbieta Schragmüller zastanawia się nad osobą tancerki szpiega i stara się zgłębić przyczyny jej niepowodzenia.

„Po wojnie ukazały się w prasie zagranicznej, nawet w francuskiej wzmianki o tem, że skazanie Maty Hari było pomyłką sądową". Nie, pomyłki sądowej nie było, wyrok był sprawiedliwy.

Trybunał popełnił, jednak, całkiem inną pomyłkę, wyobrażając sobie, że przez śmierć Maty Hari zadaje ostateczny cios wywiadowi niemieckiemu. W rzeczywistości, bowiem, agentka H. 21 niewiele szkodziła Francji. Ani jedna z nadesłanych przez nią wiadomości nie okazała się ważną dla Niemców. I w tem leży, właśnie, tragizm losu tej kobiety, która oddała życie za nic.

KURTYZANA NIE MOŻE BYĆ SZPIEGIEM!

Dlaczego, jednak, Mata Hari, agentka H. 21, okazała się tak mało pożyteczną dla sprawy, której służyła? Nie dlatego, że była zbyt mało przygotowana technicznie. Nie. Poprostu, analizując jej sprawę w hotelu frankfurckim, nie przewidziałam jednego.

Nie przewidziałam, że ci wszyscy dostojnicy, z którymi piękna kobieta utrzymuje stosunki, nawet cl, co w czasach normalnych powierzali jej swe zawodowe tajemnice, teraz będą w jej objęciach milczeli.

Poprostu dlatego, że spotykając się z nią, będą przedewszystkiem chcieli uciec od spraw wojny i polityki, zapomnieć o okropnościach które codziennie przeżywali.

Piękna kurtyzana miała im służyć za ucieczkę od tajemnic wojennych. Nie mogło być mowy o tem, by jeszcze w jej towarzystwie zajmowali się niemi.

A ona sama, urodzona kurtyzana, była zbyt zmysłowa, zbyt erotycznie nastrojona, by podczas tych właśnie spotkań mogła dyplomatycznie wyciągać z nich doniosłe sekrety. Tem tłumaczy się jej niepowodzenie jako agentki.

DLACZEGO WPADŁA W SIECI?

Nasuwa się jeszcze jedno pytanie: dlaczego ta kobieta, o tyle inteligentniejsza od innych agentów wywiadu, mimo wszystko dała się złapać w sieci wrogiego kontrwywiadu.

Badania jakie przeprowadziliśmy po aresztowaniu Mata Hari dowiodły nam, że nie grał tu roli zbieg nieszczęśliwych okoliczności, ale wyłącznie lekkomyślność i nieszbordynacja samej agentki. Nie zwracając uwagi na ostrzeżenia przyjaciół, którzy wspominali jej o tem, iż władze francuskie odnoszą się podejrzliwie do jej osoby; nie zważając na odmowę konsulatu angielskiego, który nie chciał jej dać wizy przez Anglię do Hiszpanii, pojechała, jednak, do Madrytu.

Tu nie ukrywała wcale swych stosunków z ambasadą niemiecką. Szpiegowie kontrwywiadu deptali jej po pietach, ona zaś, w jasny dzień udawała się do gmachu niemieckiej ambasady, telefonowała do attache wojskowego, nie myśląc o tem, że telefon jej może być podsłuchiwany.

Sąd francuski rozpatrując jej sprawę, miał nawet dowód w postaci kablogramu, którym Mata Hari zawiadamiała Berlin o podwójnej roli agenta A. F. 80.

Klucz, którym układany był szyfr tego radiogramu, był znany kontrwywiadowi francuskiemu.

Zdarzało się to często podczas wojny, że pewna kombinacja cyfr służąca za klucz, wychodziła na jaw i że zanim się ci, o których szyfr chodziło, zorientowali w zdradzie i szyfr zmienili, depesze były wydawane na łup nieprzyjaciołom. Tak się też stało z depeszą Mata Hari.

Oczywiście, władze francuskiego wywiadu nie mogły jeszcze wów czas wiedzieć, że H. 21 jest tancerką Mata Hari, — ale do szaleństwa lekkomyślne zachowanie się tej kobiety w Madrycie, nieliczenie się z żadnemi względami, pomogło im do wysondowania tej tajemnicy.

Reasumując, Mata Hari zawdzięczała swój smutny koniec tylko własnej, nieokiełznanej, nienaginającej się do żadnych kompromisów naturze. Podobna była do tych owadów, które, oślepione blaskiem celu, lecą ku własnej zgubie.

Z ludzkiego punktu widzenia wypada żałować tej kobiety, którą zwodniczy blask złota sprowadził z jedynej odpowiedniej dla niej drogi na ścieżki, gdzie panuje tylko chłodna racja stanu. Mata Hari miała znakomite kwalifikacje na wielką kokotę, ale żadnych na agentkę, gdzie nie trzeba pięknego ciała, a natomiast konieczne są walory umysłu i charakteru.

GREK CUDROYANNIS, CZYLI W. 12.

Jeden jeszcze przypadek szpiegowski podczas wielkiej wojny był często omawiany i cytowany przez prasę całego świata, równie niesprawiedliwie, jak przypadek Mata Hari. To historja szpiega Greka nazwiskiem Cudroyannis. Ten człowiek jeden z licznych „tuzinkowych agentów nie był osobistością ciekawą z punktu widzenia wywiadu.

Otrzymał numer W. 12, gdy, na początku wojny, pchnięty chęcią doznania przygód i chciwością pieniędzy, zgłosił się do wywiadu niemieckiego. Wysłany przez nasze biuro w Antwerpji do Francji, zrobił kilka małych wypadów. Pracował pod mojem kierownictwem, choć nigdy nie mógł się przyzwyczaić do tego, by kobieta nim kierowała.

Pamiętam znakomicie jego wschodnie usposobienie.

Był straszliwym kobieciarzem. Naprożno, przestrzegałam go, by miał się na baczności przed „przyjaciółkami". Zapominał mych przestróg tuż za granicą.

To go zgubiło. Padł ofiarą jednej ze swych kochanek, która okazała się agentką francuskiego kontrwywiadu.

Sądząc, że tem złagodzi sobie kare, opowiedział Francuzom wszystko co wiedział o biurze wywiadowczem w Antwerpji i o mojej osobie.

W ten sposób poraz pierwszy wieść o „Mademoiselle Docteur" z Antwerpji dotarła do naszych nieprzyjaciół.

Chęć sensacji wyolbrzymiła moja postać, taksamo zresztą jak postać samego W. 12, który z małego grecko-żydowskiego kupczyka wyrósł na jednego z największych szpiegów niemieckich, niebezpiecznego Don Juana „Hrabiego ze Smyrny".

Jego nazwisko w połączeniu z tajemniczą Mlle Docteur stało się na szpaltach francuskich gazet nielada zdarzeniem.

Kradną w Bielsku

Z Bielska donoszą:

Wczoraj w południe w gmachu oddziału Banku Polskiego w Bielsku, skradziono woźnemu Powszechnego Banku Kredytowego kwotę 2640 zł., Zygirydowi Moresowi, które podjął z kasy. Mimo zarządzonej rewizji, złodzieja nie uchwycono.

*

Tego samego dnia przytrzymała policja w Bielsku pod zarzutem kradzieży sklepowej mieszkańców Łodzi, Antoniego Piechotę i Wiktora Mellera.

W czasie rewizji znaleziono przy nich cały magazyn konfekcji damskiej i męskiej, pochodzącej z kradzieży po sklepach.

Lokal Volksbundu zamknięty

Na skutek zarządzenia władz administracyjnych zostały zamknięte z dniem wczorajszym lokale Volksbundu w Lublińcu i Wielkich Hajdukach.

W obu wypadkach przyczyną zamknięcia jest przekroczenie obowiązujących na Śląsku przepisów bezpieczeństwa dotyczących lokali publicznych.

Wieczór tańca i humoru dla dzieci

Staraniem Koła Rodziny Policyjnej w Katowicach odbędzie się dnia 3 grudnia r. b. o godz. 17 w sali Państwowego Konserwatorjum Muzycznego w Katowicach (ul. Wojewódzka 46) „Wieczór tańca i humoru dla dzieci". Bilety po niskiej cenie do nabycia w gmachu Komendy Rezerwy Policji Woj. l. w Katowicach przy ul. Poniatowskiego w godz. od 17 — 1 i przed imprezą od godz. 16.30 w Konserwatorjum.

Tobół z przemytem

Dzisiejszej nocy na zielonej granicy, pod Rudzką Bożnicą zatrzymał patrol straży granicznej zawodowego przemytnika, Wilhelma Pilcha, zamieszkałego w Rudzie (Sobieskiego 53). Pilch usiłował przenieść do Polski olbrzymi tobół zawierający materjały jedwabne, kilkanaście szpul szychu srebrnego, zapalniczki, kamienie do zapalniczek, pończochy, poduszki elektryczne oraz większą ilość chemikalji, których wartość oceniono na 800 zł.

Ukrócone należności celne wynoszą 2 tys. zł. Towar zakwestjonowano i złożono w urzędzie celnym w Rudzkiej Bożnicy.

Tragedia miłosna

W Małym Tarpnie pod Grudziądzem rozegrała się krwawa tragedja miłosna, która pociągnęła za sobą dwie ofiary ludzkie. Otóż pomiedzy narzeczonymi 19-letnia Gertruda Ojdowską zam. przy ul. Grudziadzkiej nr. 39, a 28-letnim czeladnikiem rzeźnickim Franciszkiem Pankowskim doszło do ostrej wymiany zdań, w czasie której Pankowski dobył browninga i strzelił do swej narzeczonej. Kula trafiła w tył głowy, lecz nie była śmiertelna. Na widok zalanej krwią narzeczonej Pankowskiego ogarnęła rozpacz, w przystępie której popełnił samobójstwo. Ciężko ranna Ojdowską przewieziono w beznadziejnym stanie do szpitala miejskiego w Grudziądzu, gdzie dogorywa.

Działacze Volksbundu

aresztowani za złodziejstwa w Hucie Królewskiej

Przeprowadzona przed kilkoma dniami kontrola ksiąg i dokumentów kasowych w hucie Królewskiej, wykazała poważne nadużycia, jakich się dopuścili urzędnicy oddziału gospodarczego tej huty, Franciszek Wons oraz jego przełożony Antoni Cajor, pełniący obowiązki kierownika biura rachuby.

Kontrola ujawniła, że dopuszcza li się sprzeniewierzania poważnych sum pieniężnych, sięgających kilkunastu tysięcy zł. O malwersacjach tych powiadomiono władze śledcze, które obu aresztowały, przekazując do dyspozycji prokuratury.

Na podkreślenie zasługuje szczegół, iż zarówno Cajor jak i Wons byli niezwykle aktywnymi działaczami mniejszościowymi na terenie Volksbundu, znani pozatem z akcji zmuszania robotników Polaków do przepisywania dzieci do szkół niemieckich.

Obaj złodzieje osadzeni zostali w areszcie śledczym.

W zakonspirowanej melinie wykryto 162 kapelusze

W związku z wykrytą ostatnio przez organa straży granicznej na wielką skalę zakrojonej afery przemytu z Niemiec używanych ubrań, które za pośrednictwem agentów przewożone były do Małopolski, dochodzenia doprowadziły do odkrycia zakonspirowanej meliny przemytniczej w mieszkaniu Jana Grucy w Łagiewnikach, gdzie zajęto 162 kapelusze filcowe oraz kilkanaście ubrań męskich.

Jak ustalono przemytem wspomnianych kapeluszy i ubrań trudnił się Augustyn Depta z Siemianowic. Oświadczył on, że towar przewoził z Niemiec w wagonach tranzytowych, wyrzucając skrzynie na plant kolejowy po przejeździe pociągu z Niemiec do Polski.

Melinę zlikwidowano, zaś przemyt złożono w urzędzie celnym w Łagiewnikach. Ukrócona opłata celna wynosi około 5 tys. złotych.

BOGDAN ŁOT

Jasnowłosy Szatan

15

Powieść sensacyjna z życia współczesnego

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

Bezrobotny, Jan Walczak, znalazłszy się w skrajnej nędzy wraz ze starą matką i synkiem, Jurkiem, udaje się wieczorną porą na cmentarz, gdzie włamuje się do grobowca rodzinnego Hartenów.

Tu zabiera się do rozbicia trumny pochowanego wczoraj Ryszarda Hartena, któremu chce skraść z palca drogocenny pierścień...

W chwili, gdy odbił wieko trumny stwierdził z przerażeniem, iż zmarły rzekomo Ryszard Harten został żywcem pochowany, prawdopodobnie w letargu.

Ryszard Harten, cudem uratowany przez Walczaka, odzyskuje po chwili przytomność i zwierza się swemu wybawcy, iż przy jego pomocy musi zrealizować pewien plan.

Walczak poruszony niesamowitą tajemnicą Hartena, bierze odeń brylantowy pierścień, zastawia go w szynku u „Grubego Maksa", poczem, zaopatrzywszy się w potrzebne Hartenowi rzeczy, wraca do grobowca.

Teraz dopiero Harten oświadcza mu, że w grobowcu są zakopane skarby, bezcennej wartości.

Walczak rozkopuje łopatą ziemię. Pracował bardzo długo, aż natrafił na skrzynkę, wypełnioną klejnotami. Zabrali ze sobą narazie tyle, ile mogli udźwignąć, poczem opuścili grobowiec.

Minęły trzy miesiące po tych wypadkach. Ryszard Harten był w Ameryce, gdzie przybrał nazwisko Roberta Inka i postarał się o przedstawicielstwo na Polskę wielkiej firmy samochodowej, do którego zaangażował Walczaka na kierownika warsztatów, z pensją 1.000 zł. miesięcznie.

Rita Hartenowa, żona Ryszarda, przyjmuje u siebie swego kochanka, doktora Jerzego Granta, który jako lekarz stwierdził przed kilku miesiącami zgon Hartena, mimo, iż wiedział, że ten znajduje się w letargu.

Doktór Grant uczynił to za namową Rity, która chciała się pozbyć w ten sposób męża, którego przestała kochać.

Jan Walczak został wezwany na „din-tojrę" do restauracji „Grubego Maksa". Din-tojra żąda od Walczaka, by ożenił się z Zośką, która była kiedyś jego kochanką. Walczak nie zgadza się na ten „wyrok", mimo iż tajemniczy blady Józek ostrzega go przed nieposłuszeństwem.

Walczak wychodzi na ulicę i tu zostaje znienacka ugodzony nożem. Rannego znajduje na ulicy Rita Hartenowa, która zabiera Walczaka do siebie do domu i otacza go... więcej, niż troskliwą opieką.

Walczak zostaje kochankiem Rity. Pewnego wieczoru Walczak z Ritą udają się do „Claridge". Przy jednym ze stolików siedzi Harten, który ich zauważył. Nagle słyszy Harten nad sobą jakiś znajomy głos, który wypowiedział jego nazwisko.

———:::✱:::———

Odwrócił się szybko i ujrzał twarz doktora Granta.

— Czem mogę panu służyć? — wybełkotał Ryszard drżącemi wargami.

— Dobry wieczór, panie Harten... — powtórzył doktór ze zjadliwym uśmiechem.

— Przepraszam... omyłka... — próbował ratować Harten swoje incognito. — Jestem Robert Ink...

— Robert Ink? — udał zdziwienie Grant. — Tak, naturalnie, wiem o tem doskonale... No, ale to chyba nie przeszkadza wcale, bym pomówił z panem o panu Hartenie, którego, o ile wiem, zna pan doskonale... Pozwoli pan, że usiądę przy pańskim stoliku?...

I nie czekając na odpowiedź, zajął miejsce obok Hartena, który zaskoczony słowami Granta, nie wiedział, jak się wobec tego wszystkiego zachować.

A doktór mówił tymczasem dalej:

— Widzę, że jest pan zdumiony tem, co pan ode mnie usłyszał... No, nie dziwię się wcale, bo zmienił się pan rzeczywiście tak bardzo, iż niemożliwą jest rzeczą poznać pana...

— O co panu chodzi? — przerwał opryskliwie Ryszard. — Nie znam pana i proszę w tej chwili odejść od mego stolika, w przeciwnym razie zawołam kelnera i każą pana usunąć siłą...

— Nie radziłbym panu postępować ze mną w taki sposób... — rzekł Grant ze złym błyskiem w oczach. — Nie radziłbym, bo wtedy wszyscy dowiedzieliby się, kim pan jest... A narazie wiem tylko o tem — ja...

Harten zrozumiał, iż nie może nadal ukrywać swojej tajemnicy wobec tego człowieka, który był, widać, dobrze o wszystkiem poinformowany i chciał, niezawodnie, wyciągnąć z tego jakieś korzyści.

Znając dobrze doktora Granta, Ryszard miał nieraz okazję przekonać się, iż jest to człowiek, pozbawiony wszelkich hamulców moralnych, zdolny do popełnienia najokropniejszej ohydy.

Tymczasem Grant, ze zjadliwym uśmiechem na ustach, przyglądał się badawczo Hartenowi, bawiąc się łyżeczką od czarnej kawy.

Przez dłuższy czas nie odezwali się do siebie ani słowem.

Doktór Grant triumfował. Czuł swoją przewagę nad Hartenem. Jak sadysta, rozkoszując się cierpieniem swej ofiary, przyglądał się badawczo Hartewo twarzy Ryszarda.

W mózgu jego rodziły się widocznie teraz jakieś piekielne plany, bo oczy płonęły mu dziwnym, niesamowitym blaskiem.

Milczenie przerwał wreszcie Harten.

— Więc o co panu właściwie chodzi? — zapytał, siląc się na spokój.

Grant nie odrazu odpowiedział.

Odłożył łyżeczkę, którą bawił się przez cały czas, zapalił papierosa i nachylając się ku Hartenowi, powiedział prawie szeptem:

— W swoim czasie dowie się pan o moich warunkach, panie... Ink... W tej chwili chętnie wypiłbym z panem kieliszek dobrego koniaku. Sądzę, że jako nowy znajomy, panie Robercie, nie odmówi mi pan tej przyjemności?

Mówiąc te słowa, Grant przywołał gestem przechodzącego kelnera, każąc mu przynieść butelkę koniaku.

— Za zdrowie naszego wspólnego znajomego... Ryszarda Hartena — odezwał się doktór, wznosząc kieliszek.

Ryszard wypił.

Cała ta rozmowa zaczęła go coraz bardziej denerwować.

Chciałby jaknajprędzej pozbyć się tego człowieka, który bawił się poprostu kosztem jego nerwów, ale nie wiedział, jak to uczynić.

Zagryzł tylko bezsilnie wargi i, patrząc zukosa na Granta, wystukiwał nerwowo nogą w takt granego właśnie przez orkiestrę foxtrotta.

A doktór, niezrażony brakiem humoru swego współtowarzysza, znowu napełnił kieliszki i, uśmiechając się zjadliwie, wycedził przez zęby:

— Proponuję, zdrowie pięknej pani Rity Hartenowej...

Kieliszek, trzymany przez Ryszarda, padł z brzękiem na podłogę. Nerwy jego nie wytrzymały. Kurczowo uchwycił Granta za rękę, a z pobladłych ust wyrwała się cicha prośba:

— Błagam pana, niech mnie pan zostawi... Niech mnie pan nie dręczy... Dziś więcej, niż kiedyindziej pragnę spokoju... Panie Grant... — bełkotał chrapliwie, wpijając się palcami w dłoń doktora. Postawmy sprawę jasno: za jaką cenę mogę okupić swój spokój?

Usta doktora wykrzywiły się w uśmiechu.

— Nareszcie powiedział pan coś rozsądnego, panie Ink. Od tego trzeba było zacząć naszą rozmowę, a nie straszyć mnie kelnerem, usuwaniem siłą...

— Za jaką cenę, za jaką cenę? — pytał zdławionym głosem Harten. — Jestem człowiekiem bogatym, każdą sumę dam za to, żeby pan mnie przestał dręczyć i nie zdradził mego właściwego nazwiska...

Twarz Granta spoważniała.

— Milczenie drogo kosztuje, panie Ink — odezwał się, akcentując słowo „milczenie" — bardzo drogo...

— Każdą sumę dam, każdą sumę... — bełkotał Ryszard. — Niech mi pan powie — ile pan chce?

Doktór wstał. Uregulował rachunek i, podając na pożegnanie rękę Hartenowi, powiedział:

— Jutro pan się dowie, jakie są moje warunki, panie Ink..

Skłonił się zimno i — skierował kroki w stronę wyjścia.

ROZDZIAŁ XV.

Zośka i jej „opiekun"

Doktór Grant, pogwizdując coś pod nosem, wyszedł z Claridge'u i wsiadł do stojącej przed kabaretem taksówki.

Zagłębiony w miękkich poduszkach auta, mknącego równo po asfaltowym bruku, rozmyślał o rozmowie, jaką miał przed chwilą z Hartenem.

Na twarzy jego widniało zadowolenie.

Wiedział, że Harten zgodzi się na wszystkie warunki, jakie mu postawi, byle tylko utrzymać swoje incognito.

Grant począł w myśli snuć plany i układać treść rozmowy, jutrzejszej z Ryszardem.

Szatańskie to musiały być pomysły, bo twarz wykrzywiła mu się w złym uśmiechu.

— A więc już jutro — rozmyślał — będę mógł dokonać zemsty... Jutro Rita przekona się, do czego jest zdolny doktór Grant...

Rozmyślając tak, nie wiedział o jednem: o tem, że nazajutrz właśnie skończy się jego karjera.

I to bardzo tragicznie.

Nie uprzedzajmy jednak faktów.

W tym czasie, kiedy Grant, pełen dobrych myśli jechał taksówką, — na peryferjach miasta, w małym, podejrzanym szynku, gdzie zbierały się różne męty społeczne, rozgrywał się dramat biednej, maltretowanej dziewczyny.

Ludziom, nie znającym tajemnic tego świata podziemi, wydaje się zawsze, że takie sceny mogą się rozgrywać tylko w sensacyjnych powieściach, lub filmach.

W zadymionym, brudnym pokoju, przylegającym do bufetu podejrzanego szynku, rosły, barczysty mężczyzna katował, zanoszącą się od płaczu dziewczynę.

(Dalszy ciąg jutro)



ZŁOWROŻBNA ZJAWA

DZIEJE KRWAWYCH RZĄDÓW BURGRABI ŚWIERKLAŃCA

Powieść odległej przeszłości



Ilustrował: HUBERT PACZKOWSKI

w/g H. H. w w. prz. liter. op oraz rysunki projektował: Stanisław Ludwik Lewicki

Nowoprzybywający abonenci otrzymują na żądanie dotychczasowe odcinki powieści bezpłatnie

Kiedy po załatwieniu tego wszystkiego wychodził z księżem Janem — zauważył klęczącego człowieka tuż przy drzwiach.

Ksiądz Jan nachylił się nad Rymszakiem i wziął go za ramię. Teraz dopiero ocknął się starowina.

— Przewielebny ojcze — chciałem się wyspowiadać — ale...

Ksiądz Jan przypatrywał się strzępom odzieży Rymszaka, które w półmroku jeszcze nędzniejszemi się wydawały. Wreszcie wzrok jego spoczął na okaleczonej ręce wójta Kozłowej Góry, z której białego jakiegoś niegdyś owinięcia ściekała krew.

— A cóż to się stało z ręką? — zapytał głosem pełnym troskliwości, jakim od tak dawna nikt Rymszaka nigdy nie pytał.

Ale nie zdążył jakoś Rymszak odpowiedzieć, łzy mu stanęły w oczach, coś ścisnęło go tak bardzo za serce, że słonił się tylko na zimną podłogę kościółka wiej skiego.

Zakonnik wraz z księdzem Janem podnieśli zemdlonego. Usiłując go przyprowadzić do przytomności, natarli mu skronie wodą święconą — ale bez skutku.

Postanowili tedy zabrać go na probostwo, tam go ocucić i dowiedzieć się czegoś od niego.

Tak też uczynili.

Po jakimś niedługim zresztą czasie leżał Rymszak na wygodnem posłaniu, przykryty czemś troskliwie.

Kiedy otworzył oczy, zauważył ku swojemu wielkiemu zdziwieniu, że znajduje się w jakiejś schludnej izbie, w której kiedyś dawno, dawno był...

Nie mógł się z początku zorjentować, gdzie się znajduje, lecz kiedy spostrzegł obok siebie siedzącego księdza Jana, zaczęła mu powoli przychodzić pełna świadomość.

Przypominał sobie, że był przecie niedawno w kościele i że się modlił.

Po chwili zdawał już sobie dokładnie sprawę z tego, gdzie się obecnie znajduje i jakim cudem się tutaj znalazł.

Ksiądz Jan zauważywszy, iż Rymszak powoli przychodzi do siebie, podał mu w kubku nieco czerwonego wina.

Bez słowa duszkiem wychylił to lekarstwo wycieńczony.

Na stole, stojącym pośrodku obszernej izby, migotał jakiś ogarek — a i z przyległego pokoju dostawało się nieco światła. Ktoś tam się krzątał.

W przyległym pokoju przygotowywał zakonnik wieczerzę dla swojego kochanego księdza.

Kiedy ksiądz Jan zauważył, że Rymszak zupełnie już do siebie przyszedł i że przytomność całkowita już mu powróciła, począł go badać, skąd i dlaczego przybył właśnie do Radzionkowa. Zapytywał go, co było powodem jego tak wielkiego przemęczenia i przy jakiem wydarzeniu postradał on dłoń swoją. Jest przecie w dość podeszłym wieku i chyba nie spotkało go to w żadnym pojedynku czy też w jakiejś bitwie.

Odpowiedzi Czytelnikom

P. Eryk Siegesmund, Strzybnica. Ustaliliśmy, że odwołanie było wniesione po terminie prawdopodobnie z winy zastępcy prawnego. Postaramy się jednak interwenjować na rzecz Pana w Zakładzie Ubezpieczeń i zawiadomimy Go w odpowiednim czasie.

P. T. Zarząd Gminy Ruda. Poruszona przez nas dostawa wzgl. przydział robót miał miejsce za urzędowania naczelnika Kopca. Co do podanego w piśmie L. dz. II.5450 z dn. 13 listopada r. b. przetargu to informacji udzielić może p. Sieroń oraz urzędnik gminy p. Ragus.

P. Wł. Kowalkowski. Żory. List Pana przekazaliśmy naszemu referentowi do spraw skarbowych, który udzieli Panu wyczerpujących wskazówek. W sprawie egzaminu mistrzowskiego Pana siostry nie możemy poradzić podanych nam przez Niego firm, gdyż ich nie znamy. Możeby raczej było lepiej zwrócić się do jednego z mistrzów cechowych, zamieszkałego na Śląsku?

P. Paweł Brzek. Lubliniec. Prosimy o bliższe dane w sprawie poruszonej przez Pana w drugiej a niewykorzystanej przez nas części listu. Na wszystkie zarzuty musimy mieć niezbite dowody winy wzgl. złej woli, które bylibyśmy w stanie poprzeć świadkami na wypadek procesu. Zaczepieni przez nas narazie milczą. Zarzuty przeciwko panu Rz. są mało przekonywujące, a fakt, że przed objęciem piastowanego obecnie stanowiska był handlarzem lub t. p. nie może go stawiać w złem świetle. Każdy człowiek dąży do osiągnięcia stanowiska zawodowego, czy też społecznego i tego nie można nikomu brać za złe, a tembardziej wyciągać ten fakt na światło dzienne jako rzecz poniżająca kogoś w oczach bliźnich.

P. Tomasz P. z K.U.P.P., Lubliniec. Prosimy o podanie nazwiska owego dygnitarza. Nie uważamy bowiem za potrzebne „owijanie sprawy w bawełnę". Skoro opisywany fakt miał miejsce i są osoby, któreby to mogły poświadczyć — wskazanie palcem na tego rodzaju osobnika uważamy nawet za wskazane już chociażby ze względów moralnych i społecznych. Czekamy na odpowiedź.

REPERTUAR TEATRU POLSKIEGO

Sobota, 2 grudnia 1933 r. o godz. 15.30: „Wielki człowiek do małych interesów" staraniem Międzyszk. Komisji Aleksandra hr. Fredry. O godz. 20: popularne wieczorne „Lampka oliwna" Emila Zegadłowicza.

Niedziela, 3 grudnia 1933 o godz. 16: „Pieniądze to jednak nie wszystko", popularne popołudniowe Bus-Fekete. O godz. 20: „Pieniądze to jednak nie wszystko Bus-Fekete. Passe-partout nieważne.

TEATR POLSKI NA PROWINCJI

Poniedziałek 4 grudnia 1933 r. (w Orzeszu): „Wielki człowiek do małych interesów" Aleks. hr. Fredry, przedst dla bezrobotnych

Katowice swoim nędzarzom

Apel magistracki do mieszkańców

Aby zapobiec fatalnym objawom klęski gospodarczej i skutecznie walczyć z nędzą, pozbawionej środków do życia rzeszy bezrobotnych, całe nasze społeczeństwo musi koniecznie wziąć udział w doraźnej akcji pomocy.

Zajęcie się dolą tych ludzi, to obowiązek moralny i nasza powinność obywatelska. Nie trzeba wielkiego wysiłku, wystarczy odrobina serca, aby tchnąć w te masy przybite niedolą, nadzieję i wiarę w dobrą intencję bliźniego.

Zima, brak ciepłej i całej odzieży, oto nowa zmora, dręcząca biednych i bezrobotnych miasta.

Wszystkie niemal miasta w Polsce urządzają zbiórki garderoby dla swych najbirdniejszych mieszkańców. Nie możemy pozostać obojętni dla tej pilnej i koniecznej akcji.

Zdanie nie jest trudne. Macie w domu stare ubranie, przyniszczone buty, znoszoną bieliznę i t. p. oddajcie to do użytku cierpiących dotkliwe zimno i niedostatek. Rzeczy te często leżą niepotrzebne i marnują, służąc za żer molom. Możnaby je z powodzeniem obrócić na tak utylitarnie piękny cel, jak obdarowanie zle albo licho odzianego bliźniego, którego z powodu braku pracy nie stać na kupno przyodziewku. Ileż to dziatwy musi opuszczać mury szkolne dlatego, że nie ma bucików całych, ani ubrania czy sukienki?

Trochę serca obywatele i krzynę trudu. Przejrzyjcie wasze szafy i strychy. Może wiele znajdziecie tam przedmiotów zbędnych i niezdatnych.

Popirajcie akcję zbiórki odzieży dla bezrobotnych. Zbiórka ta trwa od 26.11 — 23.12 b. r. Wypełniajcie dostarczone Wam deklaracje; a o ile ich nie macie, zgłaszajcie się w biurze Miejskiego Komitetu Lokalnego Funduszu Pracy w Katowicach (ul. Młyńska nr. 4, III p., pokój 28), względnie składajcie waszą garderobę wprost w naszem biurze.

Za wszelką ofiarę i pomoc dla najbiedniejszych naszego miasta w ich imieniu składamy serdeczne podziękowanie.

Miejski Komitet Lokalny Funduszu Pracy.

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł. 2.50. zagranica zł. 5.50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 500, pół strony zł. 275, 1 mm. wiersz I łamowy opisowe zł. 2.50, specjalne zł. 1.50, reklamy 60 gr., drobne 15 groszy za wyraz. W niedziele i dni świąteczne 25 proc. drożej.

Redaktor: Józef Książek. Wydawca: Nowy Czas w Katowica. P. K. O. Nr. 300 277 Druk. „Prasa Polska" S. A.